Nr. 304 Kraków, wtorek 5 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać z góry.

Kto do 5 listopada nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Tak samo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów**.

Administracya „Naprzodu“.

Z dnia.

Kraków, 4 listopada.

Kitchener-Wieszatiel.

Przed trzema dniami doniósł telegram o wielkiej klęsce, zadanej Anglikom przez Bothę. Sam Kitchener wspomina o 220 rannych i zabitych. Możemy zatem śmiało tę liczbę podwoić. Mgła miała spowodować tę klęskę. Z powodu mgły w końcu zeszłego miesiąca ten sam Botha uszedł z pułapki, zastawionej nań przez Anglików — tak twierdził Kitchener. Ale za to mgła nie przeszkodziła Anglikom trafić do fermy dzielnego wodza Burów i wysadzić ją w powietrze dynamitem.

Gdy rozpoczynała się ta straszna walka, która Afrykę południową krwią zalała, dymem pożogi przepoiła powietrze, a teraz całą kolonię kaplandzką pokryła duszącemi miazmami szubienic, zdawało się, iż malutki naród nie ostoi się wobec potęgi wroga — że tych wojsk angielskich płynie za wiele, że olbrzymi topór chwycono na słabą trzcinę. Rzeczywistość zadała kłam tym czarnym przewidywaniom. W obronie swej wolności Burowie dziś jeszcze walczą i zwyciężają i nie myślą o składaniu broni, chociaż rodziny ich giną powolną śmiercią od chorób i niewygód w mordowniach angielskich — w tych obozach koncentracyjnych, dokąd je gwałtem spędzono, by nie mogły nieść jakiejkolwiek pomocy ojcom, braciom i synom, walczącym za wolność kraju, chociaż Kitchener spełnia katowskie swe groźby, zapowiedziane w ostatniej proklamacyi. „Biada zwyciężonym“, wołał z dumą Brennusa zły duch Anglii Chamberlain w początku wojny, a okrzyk ten powtarzały zachrypłe rzesze szowinistów i gieszefciarzy, których nęciły żyły złota, ukryte w łonie burskiej ziemi... Przedwczesne krakanie: zwyciężeni biją zwycięzców. Dzielny Botha, niedościgły De Wet, niszczyciel linij kolejowych, zwany przez Burów żartobliwie głównym inspektorem kolei w południowej Afryce, zadadzą jeszcze zapewne niejednę klęskę najeźdcom; żarłoczna Anglia, zamiast połykać miliony — wydawać je będzie na nowe i nowe posiłki, ale śmierć trzebi szczupłe szeregi burskie...

Ich bohaterstwo, które im pozwala spoglądać bez wstydu nawet na wąwozowy szlak Termopilów, a równocześnie barbarzyństwa angielskie, dą-

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

118)

I począł im wykładać myśl swoją, wyliczać wszystkie korzyści, jakie zapewniało uprzedzenie zmian, nastąpić mających po rewolucyi, i przerobienie już dzisiaj fabryki obuwia Gouriera na drugą Crecherie. Zyski niesione przez nią nie obniżą się bynajmniej, przeciwnie, urosną nawet. Następnie przekonany był również, boć przecie zanadto był na to inteligentnym, aby nie zrozumieć rzeczy tak prostej, że przyszłość tkwi w reorganizacyi pracy, ona to, nie co innego, zmiecie stare, niesprawiedliwe społeczeństwo burżuazyjne. W tym funkcyonaryuszu tak spokojnym, takim sceptycznym, którego bierność była całkowitą i wyrozumowaną, zaczął wkońcu kiełkować anarchista w całem znaczeniu tego wyrazu, co wszakże zręcznie ukrywał pod zewnętrznemi pozorami dyplomatycznej rezerwy.

— Swoją drogą, dobry panie Gourier — zakonkludował wśród śmiechu — nie przeszkodzi mi to ani trochę jawnie oświadczyć się przeciwko panu, jeżli się pan zdobędziesz na ten piękny krok i przejdziesz na stronę nowego społeczeństwa. Powiem że pan popełniasz zdradę, albo żeś rozum utracił... Uścisnę pana jednakowoż serdecznie, przyszedłszy tutaj, zagrałbyś pan im bowiem w ten sposób przepyszną kartę, któraby panu przyniosła niemało. Zobaczysz pan te miny zresztął...

Tymczasem Gourier, kompletnie zmieszany całym tym pomysłem, nie akceptował go bynajmniej, rozpoczął długą dyskusyę. Cała jego przeszłość podniosła przeciwko temu protest, całe jego długoletnie królowanie szefa nad podwładnymi oburzało się na myśl o tem, że mógłby być nadal tylko zwyczajnym socyetaryuszem na równi z kilkuset robotnikami, których niedawno jeszcze panem był wszechwładnym. Wszelako pod grubą jego powłoką mieścił się umysł, posiadający wiele sprytu do interesów, to też zdał sobie bez najmniejszej trudności sprawę z tego, że nic nie ryzykuje, że przeciwnie ubezpieczyłby swą fabrykę od wszelkich niebezpieczeństw, jakieby jej w przyszłości grozić mogły, poszedłszy za roztropną radą podprefekta Chatelarda. A potem, i jego samego również przeniknął ten wicher, który dął wśród społeczeństwa, owa egzaltacya, ów zapał do reform, którego zaraźliwa gorączka w epokach rewolucyjnych ogarnia te właśnie klasy, co mają niebawem zostać wywłaszczonemi. Gourier uwierzył wkońcu, że cały ten pomysł w jego własnej urodził się głowie, jak mu to Eleonora, za poradą swego przyjaciela Chatelarda, od rana do wieczora powtarzała, i uczynił krok stanowczy.

Cóż to był za skandal dla całego Beauclair. Próbowano temu zapobiedz w wszelki możliwy sposób, udawano się do prezydenta Gaume'a z błagalnemi prosby, aby zechciał interweniować u mera, ponieważ podprefekt Chatelard odmówił z całą stanowczością pośrednictwa swojego w tej smutnej sprawie, którą na cały głos nazywał skandaliczną i w którą, jak mówił, niepodobna mu było wplątywać rządu.

żące do wytępienia tego dzielnego ludu, powinnyby poruszyć świat nasz, tytułujący się szumnie „cywilizowanym“. (Przyszłe pokolenia drwić będą z tego uzurpatorstwa.) Istnieją wszakże akta konferencyi pokojowej w Haadze; jej uchwały o sądach rozjemczych, cała masa zapisanej bibuły, nad którą łzy rozczulenia roniły różne burżuazyjne ligi wieczystego pokoju. To były ognie bengalskie, którymi carat chciał opromienić stopnie swego tronu, a którym dyplomaci z udaną wiarą obłudnie przyklaskiwali. Wobec ognia pożogi wojennej zgasły te sztuczne płomyki...

Ze strony burżuazyi nie podniosła się żadna myśl wstrzymania krwi rozlewu na południowo-afrykańskich stepach, żaden protest czynny przeciw podeptaniu wszelkiej ludzkości przez angielskie hordy.

Myśl taka zaświtała w głowie proletaryuszów — biednych robotników portowych, którzy swemi zapracowanemi dłońmi chcą powstrzymać ten szał zniszczenia.

Wskazywaliśmy już na to, że ich zamiar bojkotowania okrętów angielskich, niewiele szans udania się posiada, ale jest on świadectwem, iż iskry szlachetności, ofiarności i prawdziwej humanitarności tylko pod bluzą robotniczą dadzą się jeszcze odszukać.

Przegląd polityczny.

= **Kongres partyi socyalno-demokratycznej.** Z mowy tow. Augusta Bebla podnieść należy jeszcze następujące szczegóły: Omawiając walkę niemieckiej socyalnej demokracyi przeciw nowej taryfie cłowej, rzekł tow. Bebel: Mowa dra Körbera, wygłoszona przy otwarciu austryackiego parlamentu, sprawiła mi radość; czy on wykona to, co mówił, to inna rzecz. (Wesołość). Ale groźbę jego zrozumiano tam, gdzie była adresowaną. Jednakowoż bardzo ważnem jest wiedzieć, jakie stanowisko wobec tej kwestyi zajmuje austryacka socyalna demokracya. Dlatego nie tylko niemiecka socyalna demokracya, lecz także i niemiecka burżuazya i niemiecki rząd śledzić będą z największą uwagą przebieg obrad naszego kongresu. Mówca porównuje w dalszym ciągu rozwój austryackiej socyalnej demokracyi z rozwojem socyalnej demokracyi w Niemczech i stwierdza, że rozwój partyi w Austryi był stosunkowo szybszym i potężniejszym, niż w Niemczech. Podnosi z uznaniem, że austryacka socyalna demokracya zdołała za pomocą programu berneńskiego rozwiązać kwestyę narodowościową.

Wkońcu odpowiada mówca na zarzut, który tow. dr Adler podniósł niedawno w odczycie, wygłoszonym w Berlinie, mianowicie, jakoby niemiecka socyalna demokracya nie interesowała się dostatecznie ruchem socyalistycznym w Austryi. Przyczyną tego jest okoliczność, że trudno się zoryentować w austryackim chaosie. (Wesołość). Na to trzeba posiadać tę wiedzę, co Engels. Nie mamy wśród siebie Engelsa, a jedyny Kautsky, który najbliższym jest Engelsowi, należy właściwie do was. My zaś jesteśmy zanadto przeciążeni pracą. Zresztą lepiej może, że nie znamy się na waszych stosunkach, bo mieszalibyśmy się może do waszych spraw, a to byłoby niedobrze. (Wesołość). Wogóle jednak interesujemy się waszym ruchem i jeżeli — w co nie wątpię — ten kongres przyczyni się do wzmocnienia waszej partyi, to nikt z tego bardziej nie będzie się cieszył, jak niemiecka socyalna demokracya. (Żywe oklaski).

Pruskie sądy.

Katowice, 3 listopada.

W uzupełnieniu telegramu o zasądzeniu przez sąd pruski w Katowicach tow. Morawskiego i Strzelczyka donosimy następujące szczegóły:

Na ławie oskarżonych o „obrazę religii“, popełnioną rzekomo notatką „Modlitwa kapitalisty“, przedrukowaną z włoskiego „Avanti“ — zasiadło trzech ludzi: tow. S t r z e l c z y k, odpowiedzialny redaktor „Gazety robotniczej“, tow. M o r a w s k i, wydawca, i drukarz P e r l s.

Oskarżony tow. S t r z e l c z y k oświadcza, że on powyższą notatkę zamieścił w „Gazecie robotniczej“ i on za nią odpowiada. W notatce tej nie znajduje się nic takiego, co mogłoby obrazić uczucia religijne; napiętnowaną jest tylko moralność kapitalistyczna.

S ę d z i a (gburowato): „Jakżeż to wy, robotnik, możecie redagować gazetę?

Tow. M o r a w s k i protestuje przeciw temu zachowaniu się sędziego. I on jest robotnikiem, a mimo to sędzia twierdzi, że tylko Morawski jest duszą „Gazety robotniczej“. Sędzia nie wie zapewne, że w Niemczech 74 pism socyalistycznych redagowanych jest **w y ł ą c z n i e p r z e z r o b o t n i k ó w.** Wreszcie oświadcza tow. Morawski, że o zamieszczeniu tej notatki nic nie wie, gdyż obecnie nie jest redaktorem „Gazety robotniczej“, a tylko administratorem.

Na dowód przytoczył tow. M o r a w s k i uchwałę P. P. S., która przenosi

---

Ale prezydent trybunału Gaume, żyjący w zupełnem niemal odosobnieniu, nie bywający nigdzie od dnia, w którym córka jego Lucylla, pochwycona na gorącym uczynku z młodziutkim dependentem adwokackim, zmuszoną była w ojcowskim domu poszukać schronienia, nie chciał również podejmować się jakichkolwiek kroków u mera, które tenże bez żadnej a żadnej wątpliwości jak najgorzejby zresztą przyjął. Wtenczas to chwycono się w ostateczności środków heroicznych. Zięć prezydenta kapitan de Jollivet skutkiem ucieczki swej żony rzucił się w ukrop reakcyi z furyą wzrastającą z dniem każdym. Począł wkońcu dawać „Gazecie beauclairskiej“ takie wściekłe artykuły, że drukarz Leblen, niepewny, jaki rzeczy niebawem obrót wziąć mogą, odczuwając potrzebę znajdowania się po stronie silniejszej, zamknął mu dnia pewnego drzwi przed nosem, postanowiwszy zwinąć chorągiewkę i przenieść się z obozu „Piekła“ na stronę Crecherie. Rozbrojony i bezczynny, kapitan począł trawić sam siebie w własnym bezsilnym gniewie, kiedy naraz interesowanym zaświtała myśl, że on tylko jeden mógłby skłonić prezydenta do wzięcia strony burżuazyi, zerwawszy bowiem z teściem nie było jeszcze całkowitem, zamieniano owszem między sobą ukłony. Obarczony misyą natury tak delikatnej, udał się tedy kapitan Jollivet do Gaume'a z ceremonialną wizytą, która przeciągnęła się w długie godziny; kiedy nakoniec ukazał się na progu domu z powrotem, nie zdołał był nic więcej wydobyć z ust teścia, oprócz wymijających odpowiedzi, pogodził się natomiast z swą żoną. Nazajutrz rano Lucylla powróciła do domu mężowskiego, kapitan zaś przebaczył jej tym razem wszystko, kładąc formalny warunek, że odtąd się to nigdy więcej nie powtórzy. Całe Beauclair zdumione było takiem rozwiązaniem; wszystko skończyło się na jednym wielkim wybuchu śmiechu.

Dopiero małżonkom Mazelle powiodło się wydobyć z prezydenta stanowcze słowo i to zupełnie przypadkiem, bez zamiaru podejmowania się misyi tego rodzaju. Prezydent miał zwyczaj codziennie zrana, wyszedłszy z domu, udawać się na ulicę de Magnolles, długi, opuszczony bulwar, gdzie przechadzał się następnie bez końca zwieszoną ku ziemi głową, z rękoma w tył założonemi, cały pogrążony w ponurem zamyśleniu. Plecy jego garbiły się jakby przywalone ostateczną jakąś ruiną, zdawał się cały nosić na sobie piętnowanie człowieństwa, egzystencyi zupełnie zwichniętej, udręczony złem, jakie popełniał, dobrem, którego czynić nie był w stanie. Skoro zaś podniósł niekiedy spojrzenie na krótką chwilę, posyłając je gdzieś w dal przed siebie, zdawało się, że oczekuje wychylenia się z głębin Nieznanego przyszłości czegoś, co nie zjawiało się, czego nie mógł dojrzeć. Owego tedy poranku Mazellowie, wstawszy nieco wcześniej, aby się udać do kościoła, zebrali się na odwagę i zaczepili prezydenta, pragnąc zasięgnąć jego opinii o sprawach publicznych, albowiem lękali się tego ogromnie, by nie ukrywało się w nich jakieś osobiste dla nich samych niebezpieczeństwo.

— I cóż, panie prezydencie, co pan prezydent mówi o tem wszystkiem, co się dokoła nas dzieje?

Podniósłszy głowę, zapatrzył się na chwilę w dal. Potem zaś, wracając do swej przykrej zadumy, począł jakgdyby głośno myśleć, jakby go nikt nie słuchał:

— Ja mówię, że ten huragan prawdy i sprawiedliwości, który ma unieść cały ten obrzydły świat, ogromnie długo każe na siebie czekać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go z redakcyi pisma do administracyi, a redakcyę powierza komu innemu.

Sędzia: „Nie wierzę temu!“

Tow. Morawski zastrzega się energicznie przeciw odezwaniu się sędziego. Gdy jednego z pytań oskarżony nie dosłyszał i prosił o powtórzenie pytania, sędzia zawołał z furyą: „Musisz pan słuchać, co ja mówię!“

Tow. Morawski: „Ja nie dosłyszałem“.

Sędzia: „Jeden głuchy, drugi kulawy.“

W ten sposób obchodzi się pruski sędzia ze stronami.

Sędzia w toku postępowania ogłosił, iż rozprawa odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych, mimo to, że notatka, która rzekomo miała obrażać uczucia religijne, aż dwa razy była przy publiczności odczytaną.

Obrońca dr. Czapla, wykazując bezpodstawność oskarżenia, przytoczył wyrok „Kammergerichtu“, który uznał w pokrewnym wypadku, że obraza grupy osób nie może być uznaną za obrazę religii i instytucyj kościelnych. Na dowód, że socyaliści nie naruszają nigdy uczuć religijnych, przytoczył obrońca artykuł w nr. 30 „Gaz. Rob.“ pt.: „Religia i socyalizm“. Przy czytaniu tego artykułu tow. Morawski prosi o wpuszczenie publiczności do sali. Sąd odrzucił jednak ten wniosek. Na mowę obrońcy prokurator wcale nie odpowiedział, poczem trybunał wydał znany już wyrok, skazujący tow. Morawskiego, który wykazał swą niewinność, na 4 miesiące więzienia, tow. Strzelczyka na 2 miesiące,

Przewodniczący sądu, motywując wyrok, oświadczył, że Morawskiemu dlatego należy się najwyższa kara, „ponieważ już poprzednio za sprawy socyalistyczne był sądzony!“

A więc tow. Morawski zasądzony został nie za czyn, którego mu nie udowodniono, lecz za przekonania.

Szczere to przyznanie się ze strony sędziego jest najlepszem świadectwem klasowej sprawiedliwości pruskiej.

W odpowiedzi na to prześladowanie przez prusaków polskiego ruchu robotniczego na Śląsku pruskim, zwołują towarzysze nasi w Katowicach wielkie zgromadzenie ludowe na dowód, że prześladowania te polskiego ruchu robotniczego nie złamią, lecz przysporzą mu nowych zwolenników.

Przegląd społeczny.

Stosunki w fabryce zapałek w Skolem. Skole, miasteczko w uroczej kotlinie karpackiej, znane jako miejsce wycieczek i stacya klimatyczna, ma swój bogaty przemysł drzewny, olbrzymie tartaki parowe i fabryki zapałek. Właścicielami fabryki zapałek są osławieni bracia Lipschütz, posiadający takie fabryki również w Stryju i Bolechowie. Stosunki w fabrykach zapałek urągają ustawowym przepisom i prostym wymogom ludzkości. Lipschützowie stworzyli wprost specyalny system wyzysku, który pajęczą swą siecią osnuł setki bezbronnych robotników, skazując ich na zatrucie fosforem, pruchnienie kości, na głód i nędzę. Już w okolicy brakło chętnych do takiej pracy. To też kilku agentów ugania się po najbiedniejszych okolicach Galicyi i fantastycznemi opowiadaniami o niebywałych zarobkach werbuje i sprowadza do Skolego całe rodziny robotników żydowskich, których ich współwyznawcy wyzyskać mają. Jeśli tylko rodzina jakaś zgodzi się na propozycyę, Lipschütz wypłaca jej kilkadziesiąt guldenów zaliczki na przenosiny, poczem co tygodnia strąca z zarobku jednego guldena. Ale zarobek ten jest nadzwyczaj mały, 3 lub 4 złr. tygodniowo; robotnik zmuszony jest więc pobierać nowe zaliczki i w ten sposób nie może się wyzwolić z pęt zależności od fabrykanta. Ponieważ z tak lichej płacy nie może robotnik utrzymać rodziny, przeto powoli cała rodzina najmuje się do robót fabrycznych, nie wyłączając nieletnich dzieci, które w razie wizyty inspektora przemysłowego, spędza Lipschütz do innych ubikacyj, przedstawiając inspektorowi tylko dorosłych robotników. Praca jest akordowa. Robotnicy pracują od godziny 5 rano do 12 w nocy — spożywając swą lichą żywność w atmosferze, przesiąkniętej fosforem. O przepisanej wodzie do płukania ust i do mycia rąk w ubikacyach fabrycznych mowy niema, jedynie w podwórzu jest studnia do ogólnego użytku, bez kubka i bez umywalni. Zamiast czystych ręczników, służy do obcierania papier słomiany, w który pakuje się zapałki, przesiąknięty i sproszony fosforem.

Fabryka ma własną Kasę chorych, do której wkładki sam Lipschütz odciąga po 3 ct. od 1 złr. tygodniowego zarobku. Nad groszem tym robotnicy nie mają żadnej kontroli, administruje całą Kasą sam Lipschütz, który nikomu rachunków nie składa. Prócz tego bogacz Lipschütz nie wypłaca robotnikom zasiłków za czas choroby i dłużnym jest bardzo wielu z pomiędzy nich po kilkadziesiąt złr. Za to jednak p. Lipschütz, żyjący w zgodzie i w dziwnej harmonii ze starostwem w Stryju i żandarmami, czyni rozpaczliwe wysiłki, by rozbić organizacyę robotniczą, która ze zrozumiałych powodów jest solą w oku wyzyskiwacza. Robotnik w Skolem jest tak przygnębiony, że musi się oglądać na pomoc uświadomionych towarzyszów Stryja i Bolechowa. Rozumie to komisarz starościński, p. Caspari, który gotów jest do ustępstw, byleby nasi towarzysze z jego powiatu nie sprowadzali tylko — jak powiada — socyalistów „ze świata“.

Ku wielkiemu jednak zmartwieniu Lipschütza organizacya robotników drzewnych potężnieje coraz bardziej i wkrótce potrafi poskromić lichwiarskie zapędy żarłocznego wyzyskiwacza.

P. inspektor przemysłowy powinien na fabrykę Lipschütza zwrócić baczną uwagę.

Stowarzyszenie przemysłowe kowali i stelmachów we Lwowie obradowało w niedzielę przed południem w lokalu Izby rękodzielniczej pod przewodnictwem zastępcy przełożonego p. Vettera. Po odczytaniu protokołu, sprawozdania kasowego i udzieleniu absolutoryum, sekretarz Izby rękodzielniczej p. Ohly w obszernym wywodzie referował wniosek wydziału o rozwiązanie Kasy chorych dla uczniów i ubezpieczenie ich w miejskiej Kasie chorych. Po ożywionej dyskusyi uchwalono Kasę chorych zatrzymać jeszcze na jeden rok przy stowarzyszeniu i wkładkę miesięczną z 40 hal. podwyższyć na hal. 60, licząc już od 1 listopada. Następnie zatwierdzono wypłatę zaległych kosztów szpitalnych w kwocie 1468 kor. 80 hal. z funduszu korporacyjnego i oddano zarząd korporacyi, w miejsce zmarłego przełożonego Maszewskiego, dotychczasowemu zastępcy przełożonego p. Vetterowi i wybrano komisyę dla kontroli majstrów, czy uczniów zapisują do korporacyi i do korporacyjnej Kasy chorych.

Całe to zgromadzenie robiło jak najprzykrzejsze wrażenie. Mimo przekonywujących argumentów sekretarza Izby rękodzielniczej p. Ohlego, majstrowie kowalscy bronili się rękami i nogami przed miejską Kasą chorych. Bali się zapewne, by uczniowie kowalscy tam się nie zepsuli, by nie stykali się z destrukcyjnymi żywiołami i tylko w interesie moralności uczniów uchwalili raczej podwyższyć wkładkę do Kasy chorych, aniżeli ją przelać do miejskiej Kasy.

A już wprost hańbą dla robotników kowalskich jest ten stary Hengsten, przewodniczący „Zgromadzenia towarzyszów kowalskich“, który przemówił za zatrzymaniem korporacyjnej Kasy chorych dla uczniów, bo „korporacya nasza jest tylko katolicka, a w tamtej Kasie uczeń by się stykał także z innymi ludźmi. Tam (w miejskiej Kasie chorych) uczeń dostaje zasiłek, to mu się nie będzie chciało robić, on będzie wolał symulować“. Takie argumenta przekonały kołtunów i zadecydowały przeciw rozwiązaniu korporacyjnej Kasy.

P. Hengsten jest kierownikiem warsztatu p. Michalskiego, który wszystkie mandaty swe zawdzięcza żydom

Z sali sądowej.

Burmistrz i sekretarz przed sądem o łapówki. Z Nowego Sącza donoszą nam, iż przed tamtejszym trybunałem orzekającym toczyła się onegdaj rozprawa przeciw Jacentemu Szwajnosowi, burmistrzowi i Ignacemu Miętusowi, sekretarzowi gminy w Cichem, w powiecie nowotarskim, o to,

iż przy spełnianiu swych czynności urzędowych pobierali od interesentów łapówki, co stanowi zbrodnię z § 104 uk. Oskarżenie wnosił substytut prokuratora Czerny, bronił adwokat dr. Deutelbaum. Do rozprawy powołano 29 świadków, oraz odczytano akta dyscyplinarne. Oskarżony Szwajnos został bowiem przez namiestnictwo i wydział rady powiatowej w Nowym Targu za wykroczenia służbowe złożonym z urzędu. Wedle zeznań świadków pobierał oskarżony burmistrz do spółki z sekretarzem łapówki za pozwolenie budowania, wystawianie świadectw moralności, ubóstwa, książeczek służbowych, paszportów bydlęcych, certyfikatów na emigracyę itd.

Trybunał skazał Szwajnosa na miesiąc więzienia i na oddanie na ubogich pieniędzy, pobranych bezprawnie od stron. Natomiast uwolnił trybunał sekretarza Miętusa od winy i kary.

Prokurator zgłosił odwołanie przeciw nizkiemu wymiarowi kary i uwolnieniu sekretarza Miętusa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 listopada. 1495. Hans Sachs, poeta niemiecki, urodził się. — 1650. Sprzysiężenie prochowe w Londynie. — 1893. Koniec wielkiego strejku górników angielskich.

Dziś w teatrze: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład inż. Bronisława Urbanowicza: „O telegrafie“, z przedstawieniem obrazów świetlnych i demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład Karola Nachera: „Ochrona pracy“.

Socyalistyczne pismo chłopskie w Królestwie. Z Warszawy donoszą nam, iż centralny komitet robotniczy P. P. S. postanowił wydawać pismo dla ludu wiejskiego, które zacznie wychodzić prawdopodobnie już od nowego roku.

Ostrzeżenie. Przed niedawnym czasem ostrzegaliśmy towarzyszów przed niejakim Ehrenfeldem, który podróżuje po Galicyi na podstawie fałszywych legitymacyj i wyłudza od organizacyj zapomogi. Indywiduum to występuje też pod nazwiskiem Gumiński i pokazuje legitymacye, opatrzone sfałszowanym podpisem tow. Seinfelda i Czerwińskiego ze Stanisławowa. Ostrzegamy wszystkich towarzyszów, że ów Ehrenfeld recte Gumiński jest rzezimieszkiem, którego należy natychmiast oddać w ręce policyi. Wszystkie papiery, którymi się legitymuje, są sfałszowane. Kilku łatwowiernych towarzyszów padło już ofiarą tego oszusta.

Wykłady o astronomii są niebezpieczne dla całości państwa austryackiego, tak orzekł starosta Bobrzyński w Drohobyczu. Robotnicy borysławscy zwołali na dzień 3 listopada zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: „Słońce, księżyc i gwiazdy“. Na to otrzymali ze starostwa drohobyckiego następujący ukaz:

L. 35680. Do p. Rudolfa Burdy i tow. w Borysławiu. Doniesienia z dnia 30 października 1901 o zamierzonem zwołaniu na dzień 3-go listopada 1901 o godzinie 3 po południu do domu Chaskla Schiffmana przy ulicy „Nad potokiem“ w Borysławiu, zgromadzenia ludowego nie przyjmuję do wiadomości i na zasadzie § 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 dz. u. p. l. 135 zakazuję odbycia tego zgromadzenia z powodu, że panujące między robotnikami w Borysławiu stosunki uzasadniają obawę, że wspomniane zgromadzenie mogłoby w tych warunkach wywołać skutki, przewidziane w powołanem paragrafie, a wykluczające odbycia zgromadzenia ludowego. C. k. starosta *Bobrzyński.*

Pan Bobrzyński zrozumiał, jak rewolucyjnie działa nauka i oświata w kraju tak ciemnym, jak Galicya. Opis systemu słonecznego, zapuszczanie się w nieskończoną przestrzeń, w której nie mają znaczenia ustawy austryacko-galicyjskie, tylko odwieczne prawa przyrody, wszystko to zagraża bytowi imperyum austryackiego. Ukaz p. Bobrzyńskiego jest dokumentem historycznym, wskazującym, jak wysokim jest stan kultury Galicyi w wieku XX.

Bezpieczeństwo podróżującej publiczności na kolejach państwowych. Ze sfer kolejowych otrzymujemy następujące pismo, zawierające ostrą krytykę nieuzasadnionego systemu oszczędnościowego na kolejach państwowych: Lekceważenie publiczności podróżującej przez krakowską dyrekcyę kolejową zaszło tak daleko, że pomimo licznych skarg na brak wagonów przy pociągach, poodejmowano od wszystkich pociągów, kursujących tak na liniach głównych, jak i bocznych, po jednym a nawet i dwa wozy. Z powodu braku miejsc w wagonach pakują też konduktorzy podróżnych jak śledzie do beczek. Mimo to, że ceny za przewóz osób na kolejach państwowych są bardzo wysokie, pragnie je jeszcze ministerstwo kolei przez zaprowadzenie podatku od biletów podwyższyć, o to jednak, by za te drogie pieniądze dać podróżnym to, co im się prawnie należy: wygodę i bezpieczeństwo, zarządy kolejowe wcale się nie troszczą.

Przypadkowo dowiadujemy się, że przy pociągach, kursujących na liniach głównych, zniesiono bardzo ważny posterunek „konduktora końcowego“. Instrukcya wyznaczyła temu funkcyonaryuszowi miejsce w ostatnim wozie, by jednak zaoszczędzić jednego rewizyjnego, przydzielono mu obsługiwanie podróżnych, czem znegowano instrukcyę i bezpieczeństwo. Przy pociągach lokalnych na szlakach: Kraków-Sucha, Podgórze-Stróże-N. Sącz-Mszana dolna i Chabówka-Zakopane, kursować mają od listopada tylko po dwa wozy, które przez jednego konduktora obsługiwane być mają. Dotychczas pociągi takie obsługiwało trzech ludzi: kierownik, rewizyjny i hamulczy końcowy, co odpowiadało wymogom instrukcyi i względom na bezpieczeństwo podróżnych. Obecnie pracą tą przeciąża się jednego człowieka, który nie będzie absolutnie w stanie pracy tej podołać.

Jeżeli czynności, do spełniania których potrzeba było 3 ludzi, wpakowano obecnie na barki jednego tylko funkcyonaryusza, to ładnie wyglądać będzie bezpieczeństwo podróżnych!... Radzimy każdemu, kto pociągiem takim jechać będzie zmuszony, by przed wyjazdem ubezpieczył się na wypadek kalectwa lub śmierci.

Generalną inspekcyę kolei wzywamy, by wcześniej wglądnęła w gospodarkę Horoszkiewicza i nie dopuściła do tego, by przez nierozumną oszczędność podróżni narażeni byli na niewygody, a nadto — w braku odpowiedniego nadzoru nad pociągiem — na utratę zdrowia, lub życia.

Zarząd Kasy chorych we Lwowie prosi nas o umieszczenie następującej notatki: Przed kilku dniami pojawiła się w pismach notatka, że zarząd kasy chorych miasta Lwowa wybrał komisyę, celem przyspieszenia sprawy ruskich druków i wymieniono nawet osoby, do tej komisyi wybrane. Zarząd kasy chorych miasta Lwowa dopiero na posiedzeniu odbytem dnia 30 października zastanawiał się nad orzeczeniem magistratu, które zabrania zarządowi drukowania legitymacyi w obu krajowych językach. Wobec tego orzeczenia postanowił zarząd kasy chorych odwołać się do wyższych instancyi i wyczerpać wszystkie kroki prawne, tak ze względu na samą sprawę, jakoteż dla zawarowania autonomii zarządu. Ze względu na zamierzoną zmianę służby wewnętrznej w kasie chorych m. Lwowa koniecznem jest wydrukowanie legitymacyi. Gdy wobec wyraźnego zakazu władzy dwujęzykowych legitymacyj obecnie drukować nie można, a przy znanej powolności władz w rozstrzyganiu spraw kasy chorych m. Lwowa (gdyż np. rozporządzenie ministr. z dnia 18 października 1899 co do obowiązku ubezpieczenia pracujących z gminy miasta Lwowa doręczono Zarządowi Kasy chorych m. Lwowa w marcu w 1901 tj. po 18 miesiącach) nie można czekać na decyzyę władz wyższych, bo książeczki muszą być członkom doręczone — postanowił zarząd na razie wydrukować książeczki tylko w polskim języku i sądzi, że Rusini — członkowie Kasy zrozumieją, że nie z powodu niechęci zarządu muszą na razie przyjąć polskie książeczki.

Towarzystwo „Bratniej Pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie obchodzi w bieżącym roku czterdziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchód, którego urządzeniem zajmuje się specyalna komisya, odbędzie się 7 i 8 grudnia. Bliższe szczegóły programu uroczystości wkrótce podamy.

Lwowscy majstrowie szewscy obradowali w niedzielę przed południem w małej sali „Gwiazdy“ nad założeniem przymusowej majsterskiej Kasy chorych przy stowarzyszeniu korporacyjnem. Przewodniczył p. Bratro, referował p. Wlach; po ożywionej, miejscami dość burzliwej dyskusyi, uchwalono od korporacyi domagać się zwołania najdalej do dni 14 walnego zgromadzenia w sprawie obowiązkowej Kasy chorych dla majstrów.

Następnie wywleczono cały szereg żalów na gospodarkę przełożeństwa korporacyi

i na magistrat i uchwalono wysłać deputacyę do namiestnika z zażaleniem na magistrat, który od ośmiu miesięcy nie załatwia protestu, wniesionego przeciw dewastacyjnej gospodarce zarządu stowarzyszenia przemysłowego szewców.

Towarzystwo ratunkowe krakowskie udzieliło w październiku pomocy w 286 wypadkach, mianowicie 212 razy w dzień, 74 razy w nocy.

Nagłych zasłabnięć wydarzyło się 31, z tego 8 wypadków przypada na zatrucie się alkoholem; przypadków chirurgicznych było 173, samobójstw 3, przypadków obłąkania 8, przypadków śmierci 6.

Dotkniętych było mężczyzn 153, kobiet 103 i 20 dzieci.

Służbę pełniło 42 ochotników.

Gimnazyum w Zakopanem. „Przegląd zakopiański“ podaje na ten temat następujące informacye, które przytaczamy, jako uzupełnienie naszej poprzedniej notatki: Rada gminna zabrała się energicznie do stworzenia prywatnego gimnazyum w Zakopanem. Wszelkie przygotowawcze czynności już załatwiono. Na umieszczenie pierwszej klasy ofiarowano niezajętą salę w budynku szkoły ludowej, fundusz na opał, światło i usługę jest już wyznaczony, skompletowane już są prawie wszystkie niezbędne siły nauczycielskie i od dnia 1 listopada otwarto wpisy. Jeżeli w przeciągu paru tygodni zgłosi się przynajmniej 10 kandydatów, pierwsza klasa zakopiańskiego gimnazyum niezwłocznie zostanie otwartą. Opłata za naukę będzie wynosiła 4 kor. wpisowego i 20 kor. miesięcznie. Jeżeli zaś do wpisu zgłosi się mniej niż dziesięciu kandydatów, otwarcie zostanie odłożonem aż do skompletowania liczby odpowiedniej dla rozpoczęcia kursów pory. Wpisy przyjmuje kierownik szkoły ludowej p. Walczak.

Oburzający wyzysk. Z Borysławia piszą nam: Do jakiego stopnia dochodzi brutalne znęcanie się Szumskiego nad robotnikami, świadczy następujące zajście: Na placu kopalnianym ciosało dwóch robotników, Józef Iwanicki i Piotr Hryńków belkę siekierami. W czasie roboty siekiera Iwanickiego, natrafiwszy na sęk, wyszczerbiła się. Spostrzegł to osławiony brutal Szumski i, przyskoczywszy do robotnika, zawołał: „Do raportu! Dlaczegoście siekierę wyszczerbili?“ — Iwanicki starał się wytłómaczyć Szumskiemu, że przy ociosywaniu twardego drzewa siekiera łatwo wyszczerbić się może, a zresztą siekiera jest jego własnością i on szkodę ponosi. Na to wrzasnął Szumski: „Cztery korony kary, a jeżeli nie, to zabierajcie książkę i marsz z kopalni!“.

Chęć znęcania się nad robotnikami doszła widocznie u Szumskiego do obłędu.

Skutki nieostrożnego zbliżania się do koni. W Rolowie, powiat Drohobycz, dnia 26 z. m. 12-letni Leib Ruhdörfer przybliżył się do konia, który wierzgnął i kopytem uderzył go w okolicę brzucha. Ciężko uszkodzonego przywieziono do szpitala powszechnego w Drohobyczu, gdzie dokonano na nim operacyi. Pomimo tego ranny następnego dnia wyzionął ducha wskutek pęknięcia jelit.

Podrzucenie umierającego pod szpital. W Drohobyczu dnia 25 z. m. znaleziono pod szpitalem nieznanego, bezprzytomnego człowieka, który wkrótce zmarł. Lekarze po zbadaniu wydali orzeczenie, iż człowiek ów zmarł na zapalenie płuc. Nie jest to pierwszy wypadek, iż takich już umierających ludzi podrzucają pod szpital powszechny w Drohobyczu.

Szkoła polska w Michałkowicach (Śląsk) zwraca się do społeczeństwa polskiego z prośbą o składki na gwiazdkę dla ubogiej dziatwy szkolnej. Michałkowice liczą do 5000 Polaków, mimoto musiano ciężkie staczać walki z Czechami i Niemcami o założenie szkoły dla polskich dzieci. Obecnie, gdy szkołę wybudowano, władze miejscowe, złożone w większości z Niemców i Czechów, starają się z szowinistycznej nienawiści utrudniać byt i rozwój szkoły polskiej. Dlatego też szkoła ta apeluje do społeczeństwa polskiego o pomoc w walce z niemieckimi i czeskimi szowinistami.

Wszelkie datki należy wysyłać pod adresem „Czytelnia polska“ w Mor. Ostrawie, Dom polski.

Datki na powyższy cel przyjmuje również administracya naszego pisma.

Strejk głodowy. Czytamy w „Robotniku“ warszawskim: Warunki życia w więzieniu łęczyckiem znowu się pogorszyły. Towarzysze nasi powtórnie uciekli się do strejku głodowego. Strejk rozpoczął się d. 15 października; ostatnia wiadomość, którą dostaliśmy, z d. 23-go, mówi, że strejk jeszcze trwa! Dzieją się straszne rzeczy: kobiety są tak słabe, że ledwie chodzą, niektórzy mężczyźni już nie wychodzą na spacer! Gubernator kaliski (wychwalany przez ugodowców Daragan — *Przyp. Red.*) był w więzieniu i prosto z Łęczycy pojechał po „instrukcye“ do Warszawy. A tymczasem ludzie cierpią męki głodowe!! Ale serca moskiewskich siepaczów to nie wzrusza: im potrzeba „instrukcyi“, zamiast ludzkiego uczucia! Cała Łęczyca wzburzona.

Otwarcie nowego gmachu Filharmonii w Warszawie odbędzie się dzisiaj we wtorek. Gmach, wybudowany na terytoryum po szpitalu „Dzieciątka Jezus“, zawiera olbrzymią salę koncertową, mieszczącą bez mała 2000 miejsc numerowanych i ozdobioną plafonem pędzla Jana Strzałeckiego, oraz dwoma freskami Siemiradzkiego. Koszta budowy Filharmonii, łącznie z urządzeniami technicznemi, obrazami, biblioteką i instrumentami muzycznymi, wynoszą 800,000 rubli. Wypracowanie planów gmachu zostało powierzonem przez akcyonaryuszów budowniczemu Kozłowskiemu.

Wydalania Duńczyków z północnego Szlezwigu trwają w dalszym ciągu. Niedawno donosiły pisma berlińskie, iż z pewnej wioski pogranicznej wydaliły władze pruskie kilkunastu Duńczyków, ponieważ na weselu śpiewali pieśni zakazane — zapowiadające, iż Szlezwig napowrót do Danii przejdzie. Obecnie znów donosi prasa o wydaleniu trojga Duńczyków — dwóch dziewcząt i parobka za to, iż uczestniczyli w wycieczce, urządzonej przez duńskie towarzystwo.

Bojkotowanie okrętów angielskich. Komitet, stworzony z łona dokowców amsterdamskich, zawiadamia, iż do dnia 28 z. m. potworzyły się następujące miejscowe komitety, sympatyzujące z myślą bojkotowania okrętów angielskich i mające się zająć agitacyą w tym duchu. W Holandyi: w Amsterdamie, Dortrechcie, Vlissingen, Rotterdamie i Delfzijlu; w Belgii: Antwerpii, Brukseli i Gandawie; w Niemczech: w Hamburgu; we Francyi: w Rouen i Hawrze, gdzie miejscowe komitety starać się mają o zjednanie, dla tej myśli całego północno-zachodniego pobrzeża; w Norwegii: w Chrystyanii; w Danii: w Kopenhadze; w Szwecyi: w Göteborgu.

Dumnnym jak grand hiszpański jest p. Kazimierz Ehrenberg. Siedzi sobie na swem pisemku i warczy gniewnie, gdy mu ktoś przypomni, że interes kiepsko idzie. Uczynił to lwowski „Przedświt“, który doniósł, że artykuły „Naprzodu“ dobiły Ehrenberga i Lewickiego i że p. Rogoszowa płaci obecnie długi Ehrenberga, co jest dowodem, że „Jego głos“ przestanie wkrótce wychodzić.

Drobna ta notatka, która pojawiła się nie w porę, — przed pierwszym, kiedy trzeba było płacić raty wekslowe — poruszyła z równowagi restauratora częstochowskiego. Przyznaje wprawdzie, że toczą się prywatne układy o odszkodowanie, ale tyczą się one „prywatnego sporu finansowego“, który nie dotyczy „Ich głosu“. Ostatnie to zapewnienie skierowane jest do abonentów, aby nie odpadali. I tak już zresztą jest ich dyabelnie mało; — na każdych 100 złr. długu szefa pisemka przypada zaledwie 1 abonent.

P. Ehrenberg kończy swoje „zaprzeczenie“ uwagą, że „łapówek pod żadną formą nigdy i nikomu nie daje“. Wierzymy, bo z pustego nie naleje. Ale co innego jest dawać, a co innego b r a ć łapówki. O tem zaś milczy przyjaciel Lewickiego.

Milczy też i o ciężkich oskarżeniach, które wytoczył przeciw niemu „Naprzód“ niedawno, o niedoszłej defraudacyi składek częstochowskich, o nieuczciwych manipulacyach wekslami kaucyjnemi, o zatrzymywaniu kaucyj, o fałszowaniu bilansów i o wielu innych sprawkach. O tem nie śmie p. Ehrenberg ani słówkiem pisnąć, bo wie dobrze, co go czeka. Skarży się tylko, że ustawa prasowa jest wadliwą, a przysięgłym nie chce powierzać swego „honoru“. Zdaje się jednak, że przecież będzie musiał stanąć przed przysięgłymi w nieco innym charakterze. Gdyby nasz kodeks karny nie był wadliwym, dawnoby już znalazł się restaurator częstochowski za kratkami... Dopomożemy mu do tego wkrótce nową seryą artykułów.

Z Domu Matejki. W miesiącu październiku zwiedziło Dom Matejki i jego zbiory 48 osób za wstępem po 40 h, 1 osoba za wstępem po 1 K i 12 osób w dniach i godzinach pozaurzędowych za osobną opłatą, uwidocznioną w „księdze darów“. — Z tego tytułu wpłynęło do kasy towarzystwa 57 K 20 h.

Z czytelni dla kobiet. Walne doroczne zgromadzenie członków Stow. Czytelni dla kobiet w Krakowie ul. Floryańska l. 32

I piętro, odbędzie się w dniu 11 listopada b. r. w poniedziałek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z działalności zarządu i sekcyj. Sprawozdanie kasowe. Sprawozdanie bibliotekarza. Wybór zarządu. Wnioski.

W razie braku kompletu, następne odbędzie się w godzinę później bez względu na liczbę zebranych członków.

W sprawie chorób epidemicznych, panujących wśród dzieci szkolnych w Krakowie, odbyła rada szkolna okręgowa dwa posiedzenia z udziałem fizyka miejskiego; z polecenia jej obchodzą dwaj lekarze miejscy wszystkie szkoły, celem zbadania, czy i jakie choroby najwięcej się szerzą. Skonstatowano, że epidemicznie panuje odra; szkarlatyna i dyfterya sporadycznie, ospy niema. Postanowiono dalej, że dzieci, które zapadły na jedną z wymienionych chorób, tylko za okazaniem świadectwa lekarskiego, że są już zupełnie zdrowe, mogą być do szkoły po chorobie przyjęte.

Konfiskata „Promienia“. Ostatni numer wychodzącego we Lwowie organu młodzieży postępowej „Promienia“, został skonfiskowany za ustępy z artykułu p. t. „Co nam daje szkoła?“

600 robotników bez pracy. Donoszą z Przemyśla, iż ministerstwo kolejowe wydało polecenie, aby z dniem 1 listopada uwolniono od pracy wszystkich robotników, zajętych przy konserwacyi toru i budynków kolejowych. Skutkiem tego zarządzenia 600 robotników zostało bez zajęcia.

Wypadek na cmentarzu lwowskim. Na cmentarzu lwowskim zaszedł wczoraj przykry wypadek. 60-letni p. Kryłoszański, zarządca hotelu Warszawskiego, udał się na cmentarz, aby złożyć wieniec na grobie rodziny. Kiedy to czynił, usunęła się płyta grobowca, przytłaczając mu rękę i nogę. Pogotowie ratunkowe stwierdziło złamanie kości.

Zbrodnia, spowodowana zazdrością. Ze Lwowa donoszą, iż przy ul. Podzamcze pod l. 7 dokonał zamieszkały tamże pomocnik murarski, Józef Ullmann, niebezpiecznego zamachu na lokatorkę tego domu, Maryę Paparównę. W chwili, gdy P. wchodziła w bramę domu, stanął przed nią z rewolwerem w ręku i nie mówiąc słowa, strzelił. Kula ugodziła ją w lewe udo. Z krzykiem wybiegła Paparówna na ulicę, za nią zaś biegł Ullmann z rewolwerem, chcąc strzelić ponownie, przeszkodził mu jednak przechodzący tamtędy pomocnik cukierniczy, Emanuel Pollak. Ullmann widząc, że zamach udaremniony, rzucił rewolwer na ziemię i uciekł. Paparównie udzieliło pomocy kilku lekarzy, życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. W godzinę po dokonanym zamachu zgłosił się Ullmann w biurze ekspozytury policyjnej na Żółkiewskiem i oddał się sam w ręce agenta. Przesłuchiwany w policyi zeznał, iż powodem zamachu była była zazdrość.

Prześladowania pruskie. Otrzymujemy następującą odezwę: Wskutek znanych zajść w gimnazyach wydalono w końcu zeszłego miesiąca kilku abituryentów z gimnazyum brodnickiego i chełmińskiego. Pomiędzy tymi znajdują się niejedni w smutnem położeniu materyalnem. Celem umożliwienia im dalszego kształcenia się, odzywamy się niniejszem do ofiarności naszego społeczeństwa.

Składki uprasza się przesyłać na ręce dra med. Brejskiego w Toruniu (Thorn), przy Rynku Staromiejskim l. 8. O rozdzielaniu funduszów stanowić będzie komitet osobno wybrany.

Przy ciągnieniu losów państwowych z r. 1860 pierwsza wygrana (600.000 K), jak donoszą z Wiednia, padła na seryę 9816 nr. 1; druga wygrana (100.000 K) na seryę 1641 nr. 19.

Konie z Królestwa Polskiego do Anglii. Jeden z domów handlowych prowincyonalnych zawarł, jak donosi warszawski „Kuryer codzienny“, umowę na dostawę 20.000 koni pociągowych i wierzchowych na potrzeby armii angielskiej. Według umowy dom ów wysyłać ma do Anglii po 1.000 koni miesięcznie. Agenci rozjechali się już po całym kraju w celu dokonywania zakupów.

Telefony podziemne w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą, iż nowo koncesyonowane towarzystwo Segerdinga już wkrótce zacznie przerabiać napowietrzne sieci telefoniczne na podziemne. W roku bieżącym ma być ukończona pierwsza serya, a mianowicie przy ul. Marszałkowskiej i na placu Aleksandra. Układane dla tej sieci cylindry betonowe, zawierają w sobie po 37 rur; w każdej rurze będzie ułożony kabel o 250 przewodnikach, licząc po dwa przewodniki na każdy aparat telefoniczny.

Według warunków kontraktu całokształt przebudowy telefonów ma być uskutecznionym w ciągu lat 3, lecz towarzystwo Segerdinga ma nadzieję uskutecznić ją wcześniej.

Zażarty przeciwnik wojny transwaalskiej. Paryski „Temps“ donosi z Birminghamu, iż tamtejszy fabrykant czekolady Cadbury nie przyjął rządowego zamówienia na 60.000 funtów czekolady dla wojsk angielskich, walczących w Transwaalu. W ten sposób p. Cadbury chce po swojemu zaprotestować przeciwko tej wojnie. Dodać należy, iż Cadbury jest członkiem sekty kwakierskiej, która uważa prowadzenie wojen za rzecz niezgodną z nauką Chrystusa.

Chińszczyzna w Europie. W kortezach hiszpańskich (parlamencie) istnieje dawny zwyczaj, iż posłowie obradują w kapeluszach i tylko każdorazowy mówca odsłania głowę. W ostatnich czasach z powodu namnożenia się kapeluszy fantazyjnych wydane zostało rozporządzenie, aby na salę wpuszczano tylko posłów, przychodzących w cylindrach. Czy to nie czystej krwi chińszczyzna? Bo jakiż związek zachodzi pomiędzy noszeniem jakiegoś sztywnego dekalitru na głowie, a kompleksem spraw, rozpatrywanych w parlamencie?

Obraza studentek rosyjskich. W „Graždaninie“ petersburskim, będącym organem najbardziej zakamieniałego konserwatyzmu i nie cofającym się przed rzucaniem najobrzydliwszych kalumnij na wszystko, co w Rosyi nie jest staro-moskiewską tradycyą, zamieścił redaktor ks. Meszczerski artykuł, skierowany przeciwko studentkom. W artykule tym obrzuca studentki błotem, zarzuca im znacząco „zbytnie“ poufalenie się z kolegami, twierdzi, że lokale, w których zbierają się ze studentami, przypominają najgorsze wertepy występku. Zaraz po wyjściu tego artykułu, w pismach niegadzinowych pojawiły się protesty, nadesłane przez profesorów, oraz wogóle elitę inteligencyi. Wśród studentów panuje wielkie oburzenie, które doprowadzić może do jakiejś gwałtownej demonstracyi przed redakcyą „Graždanina“. Rektor uniwersytetu i kurator okręgu naukowego starają się uspokoić młodzież akademicką, przypominając jej, iż wszelkie zakłócenie spokoju w obecnej chwili zaszkodzić może sprawie projektowanych reform uniwersyteckich. W kwestyi artykułu „Graždanina“ odbywają się „schodki“ (zebrania) i w innych wyższych zakładach naukowych w Petersburgu.

Proces przeciw dyrektorowi gazowni.

Lwów, 2 listopada. Dzisiaj toczył się przed sądem powiatowym proces przeciw dyrektorowi gazowni Teodorowiczowi, jakoteż przeciw monterowi i werkmistrzowi gazowni, a to z powodu uszkodzenia kabla elektrycznego przy zakładaniu rur gazowych. Wskutek tego, jak wiadomo, powstał na wiosnę b. r. pożar stacyi elektrycznej w teatrze. Oskarżeni tłómaczyli się tem, że nie dano gazowni dokładnych planów, gdzie znajdują się kable. Rozprawę odroczono dla powołania świadków.

Z literatury i sztuki.

„Krytyki“ zeszyt XI wyszedł już z druku. Treść, jak zwykle, nader interesująca. Złożyły się na nią następujące artykuły: (f.) Walka światopoglądów. Maryusz Zaruski: Z cyklu: „Morze“ (poezye). W. M. Kozłowski: Psychologia doświadczalna w Niemczech. Leo Belmont: O Lwie Tołstoju. Władysław Orkan: W świątyni. Prof. Ludwik Gumplowicz: Społeczne dzieje Polski. Prof. Odo Bujwid: Marceli Nencki. Jan Pietrzycki: Chory, Cisza, Noc nadchodzi (poezye). Tad. Konczyński: Ze wspomnień. J. St.: Kampania jesienna w teatrze krakowskim. Ostap Ortwin: Kampania jesienna w teatrze lwowskim. Jan Sten: Władysław Orkan (charakterystyka). Adam Łada: Tłómaczenia z Verlaine'a i R. Dehmla. Ignacy Daszyński: Moi klienci. Wreszcie dopełniają interesującą całość sprawozdania naukowe i literackie.

Z teatru komunikują nam: W przedstawieniach „Dziadów“ wprowadzone zostały pewne skrócenia i modyfikacye, które pozwolą skończyć widowisko o pół godziny wcześniej.

Na dochód Stowarzyszenia dziennikarzy graną będzie niedługo komedya Molière'a „Świętoszek“ (Tartuffe) w doborowej obsadzie. Przedstawienie to poprzedzi krótka konferencya dra Konstantego Górskiego.

Telegraf i telefon.

Kongres socyalno-demokratyczny.

Wiedeń, 4 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu toczyła się dyskusya nad rewizyą programu partyjnego. Dyskusya prowadzoną była w tonie poważnym i zasadniczym i stanowiła dowód wysokiej kultury umysłowej partyi socyalistycznej. Przebieg dyskusyi był następujący:

Tow. Steiner, drugi referent, oświadcza imieniem towarzyszów czeskich, że zgadza się na cały projekt, uchwalony przez komisyę rewizyjną. Towarzysze czescy są jednak zdania, że należałoby wystylizować dokładniej niektóre szczegółowe żądania, mianowicie zaznaczyć wyraźnie, że nauka szkolna powinna się odbywać w języku ojczystym.

Tow. Brod występuje z własnym projektem programu i uzasadnia obszernie swoje poglądy. Zdaniem jego jest program hainfeldzki przestarzały, ale nowy projekt komisyi jest tylko rozszerzeniem i rozwodnieniem programu hainfeldzkiego. Mówca polemizuje następnie z poglądami Bernsteina i twierdzi, że nędza ludu pracującego w obecnym ustroju stale się zwiększa. Fakt ten chciałby uwydatnić w swoim projekcie, który kongresowi przedkłada. Wyrażenie „genossenschaftliche Production“ (produkcya współdzielcza) nie powinno się znajdować w programie. Wkońcu żąda tow. Brod, aby wyraźniej sformułowano zbyt krótkie zdanie, że „religia jest rzeczą prywatną“.

Tow. Ausobsky polemizuje z wywodami tow. Broda o wzrastającej nędzy proletaryatu. Jeżeli program hainfeldzki jest przestarzały, to właśnie dlatego, że mówi o absolutnym wzroście nędzy. Tow. Brod stoi jeszcze na stanowisku manifestu komunistycznego i nie widzi, że stosunki społeczne od tego czasu gruntownie się zmieniły. Wówczas myślano, że lada chwila nastąpi katastrofa społeczna, dziś przekonano się, że przejście z kapitalizmu do socyalizmu nie jest tak szybkie. Co do projektu komisyi wytyka mówca, że zdanie o dyktaturze proletaryatu jest zbyteczne, gdyż wynika ono z całego naszego programu.

Tow. Heller twierdzi, że referent dr Adler nie wyjaśnił dotychczas jeszcze, dlaczego wogóle przystąpiono do rewizyi programu (Głos: Rewizyę uchwalił kongres w Bernie). W Bernie nie uchwalono rewizyi zasadniczej, nie było o niej wcale tam mowy. Chciano tylko włączyć do istniejącego programu kwestye komunalne i agrarne. Jeżeli mimo to dziś komisya występuje z rewizyą zasadniczą programu, to jest to chyba wpływ Bernsteina. Mowca polemizuje następnie z zapatrywaniami Bernsteina, które prowadzą do osłabienia socyalizmu. Jeżeli nawet stopa życiowa robotników nieco się podniosła, to jednak przy rosnącej koncentracyi kapitałów, zwiększa się niepewność egzystencyi dla klasy robotniczej. Mowca polemizuje z tow. Adlerem co do niektórych szczegółów i żąda, aby program odgraniczał w ostrych zarysach dążenia proletaryatu od innych stronnictw i aby dodawał otuchy do dalszej walki.

Tow. Pernerstorfer wygłasza mowę, w której domaga się absolutnej swobody nauki i krytyki dla wszystkich tych, którzy uznają zasadniczy program socyalizmu, t. j. jego cele ostateczne. Czy zaś w kwestyach podrzędniejszego znaczenia są zdania między towarzyszami podzielone, to jest rzeczą obojętną. W partyi naszej powinno być miejsce dla każdego socyalisty, czy on jest zwolennikiem katastrof, wzrastającej nędzy, czy też jej przeciwnikiem. (Oklaski i protesty).

Na tem przerwano dyskusyę nad rewizyą programu.

Tow. Winarsky imieniem komisyi dla sprawdzania mandatów oznajmia, że uczestników kongresu jest razem 153. Z cyfry tej przypada na: delegatów niemieckich 73, czeskich 39, polskich 14, ruskich 5, słoweńskich 5 i włoskich 3. Oprócz tego jest 10 posłów socyalno-demokratycznych i kilku gości zagranicznych.

Wiedeń 4 listopada. Na popołudniowem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad rewizyą programu.

Pierwszy przemówił tow. Karol Kautsky, redaktor „Neue Zeit“, jeden z najwybitniejszych teoretyków socyalistycznych po Marksie i Engelsie.

Wieczorem odbył się w parku Drehera uroczysty komers na cześć uczestników kongresu.

Dymisya ministra rolnictwa.

Wiedeń, 4 listopada. Stanowisko ministra Giovanellego jest zachwiane z powodu kwestyi zniesienia terminowego handlu zbożem. Zniesienia tego domagają się od dłuższego czasu agraryusze. Rząd zaś opiera się temu ze względu na sfery kupieckie, które podnoszą, że w razie zniesienia handlu terminowego poniósłby się główny rynek zbożowy do Budapesztu.

Antysemicki radca miejski skazany za kradzież.

Tulln, 4 listopada. Tutejszy radca miejski Franciszek Hain, należący do stronnictwa antysemickiego, został przez sąd powiatowy skazany za kradzież łodzi na 5 dni obostrzonego aresztu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 4 listopada. Prezydent Izby poselskiej hr. Apponyi przy otwarciu posiedzenia poświęcił w dłuższej mowie wspomnienie pośmiertne zmarłemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych Mac Kinleyowi. Izba uchwaliła na znak żałoby wciągnąć tę mowę prezydenta do protokołu posi dzeń Izby.

Z kolei przystąpiono do wyboru komisyj.

W kołach miarodajnych uważają mowę hr. Appony'ego za demonstracyę przeciw zachowaniu się prezydenta austryackiej Izby posłów hr. Vettera, który Mac Kinleyowi nie poświęcił żadnego wspomnienia.

Import nierogacizny do Austryi.

Belgrad, 4 listopada. Rząd serbski zgodził się na wywóz świń z kilku okręgów do Austryi, jednak pod warunkiem, że o każdym transporcie zawiadomionem zostanie ministeryum rolnictwa.

W sprawie strejku generalnego.

Brest, 4 listopada. Zgromadzenie robotników portowych w liczbie 3500 uchwaliło rezolucyę, zalecającą strejk generalny, w celu przeprowadzenia żądań robotników.

Dżuma.

Bruksela, 4 listopada. Rada sanitarna zarządziła na proweniencye z Glasgowa, Liverpolu i Batum sześciodniową kwarantannę.

Zamach na chińską cesarzowę-wdowę.

Pekin, 4 listopada. W kołach misyonarskich obiega pogłoska, że na cesarzowę-wdowę wykonano na drodze Honau-fu napad morderczy. Jedną osobę z orszaku zabito, cesarzowa sama wyszła bez szwanku; napastnika zabito na miejscu.

Wielka klęska Anglików.

Pretorya, 4 listopada. O bitwie dnia 30 zm., w której Anglicy ponieśli klęskę, donoszą następujące dalsze szczegóły:

Burowie w sile 1000 ludzi posuwali się za tylną strażą armii angielskiej, dowodzoną przez pułkownika Bensona i napadli ją z nienacka, korzystając z mgły.

Pułkownik Benson zginął jeden z pierwszych od strzałów burskich. Burowie zdobyli 2 armaty. Po Bensonie objął komendę major Samson, który skupił wojsko angielskie i zajął pozycyę obronną. Wywiązała się zacięta walka, która trwała aż do następnego dnia.

Burowie czynili rozpaczliwe wysiłki, by zniszczyć całą straż angielską, przyczem stracili 200 do 300 żołnierzy. Dopiero gdy o świcie następnego dnia przybył pułkownik Barker z posiłkami, Burowie cofnęli się.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Sekretaryat „Unii górniczej“ w Morawskiej Ostrawie znajduje się przy ul. Polsko-Ostrawskiej L. 21, naprzeciwko restauracyi „pod Lipą“, tam, gdzie była dawniej redakcya „Na Zdaru“. Tow. Tadeusz Reger urzęduje codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt, ponieważ wtedy są zgromadzenia) od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 wieczór, przyjmuje zgłoszenia członków, odbiera wkładki, załatwia wszystkie sprawy, odnoszące się do organizacyi, udziela każdemu bez wyjątku bezpłatnej porady w sprawach politycznych, a w sprawach sądowych i robotniczych tylko zorganizowanym towarzyszom.

Siedziba „Unii górniczej“ znajduje się obecnie w Mor. Ostrawie, ul. Polsko-Ostrawska, w restauracyi „pod Lipą“. Tam urzęduje się w niedziele i święta rano od godz. 10 do 12 i tam też wydaje się członkom książki z biblioteki stowarzyszenia. Członkowie mogą jednak książki pożyczać i wymieniać także w ciągu tygodnia u tow. Regera.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotnicze „Równość“, II, Blumaergasse 14, zwołuje w niedzielę dnia 10 bm. o godz. 6 wiecz. roczne walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie zarządu. 2. Wybór nowego zarządu. 3. Wnioski i interpelacye.

Po zgromadzeniu odbędzie się odczyt o rewolucyi francuskiej.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, [illegible]